

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Witam Państwa bardzo serdecznie w Audycjach Kulturalnych Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant i zapraszam dzisiaj do rozmowy o poetce, której towarzyszy tajemnica, pewne niedopowiedzenie. Dotyczy to nawet tego w jaki sposób była opisywana, bo towarzyszyły jej różne przydomki, miała różne imiona, mówiono o niej Sulamita, Gwiazda Syjonu, rzadziej Zuzia. Mówiono nawet, że jest Tuwimem w spódnicy, a kim naprawdę była Zuzanna Ginczanka, co o niej wiemy, a czego nie dowiemy się już nigdy, będzie mówiła pani profesor Izolda Kiec - literaturoznawczyni, teatrolożka, kulturoznawczyni, prezeska i założycielka Fundacji Instytut Kultury Popularnej. Witam w Audycjach Kulturalnych.

IZOLDA KIEC: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Moja propozycja odnośnie dzisiejszej rozmowy jest następująca, żebyśmy porozmawiały o Zuzannie Ginczance przez pryzmat jej poezji, a właściwie tematów, które ona w swojej poezji poruszała, tych tematów jest bardzo wiele i myślę, że one będą też przyczynkiem do tego, żeby porozmawiać o tym kim była, jak żyła, co o niej wiemy, a czego tak jak mówiłam już się nie dowiemy.

IZOLDA KIEC: Jasne.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Zanim zaczniemy rozmawiać o poezji, powiedzmy trochę o tym, dlaczego Zuzannie Ginczance przez długi czas wiadomo było tak niewiele, pani nawet sama mówiła, że w swojej twórczości, w swojej pracy pani ją odpomina.

IZOLDA KIEC: Nie było nie wiadomo zbyt wiele, dlatego że ona na zapomnienie była skazana w latach pięćdziesiątych, właściwie w czterdziestym dziewiątym roku podczas szczecińskiego zjazdu pisarzy, od tego momentu miał obowiązywać w naszej literaturze socrealizm, okazało się nagle, że ta Zuzanna Ginczanka, młodzianka dziewczyna, która zdążyła wydać zaledwie jeden tomik poezji nie bardzo pasuje do tego schematu, który miał być od tamtego czasu obowiązujący, pani wspomniała o tym nazwaniu jej Tuwimem w spódnicy, to miała być obelga wówczas, teraz często słyszę, że właśnie używa się aprobatywnie tego określenia, to było określenie użyte przez Adama Ważyka w takim kontekście, po co nam ten Tuwim w spódnicy, mamy Tuwima doskonale wszystkim znanego, to po co nam ten Tuwim w spódnicy, ta Ginczanka i to miało taki kontekst właśnie pejoratywny bardzo i z jednej strony ta Ginczanka była zapomniana wówczas jeżeli mogę tak powiedzieć,

również jako osoba pochodząca z bogatego żydowskiego domu, nie przypominało jej przez wiele lat i również w momencie transformacji po osiemdziesiątym dziewiątym roku okazało się, że Ginczanka nie ma szczęścia do literaturoznawców, do edytorów, do tego że wypominano jej Lwowski epizod jej biografii, fakt że w czterdziestym roku znalazła się we Lwowie, została zapisana do Związku Pisarzy Radzieckich, brała udział w akcjach przekładowych, no i to wypominano Ginczance, no i jej się czasami do dzisiaj czasem wypomina, że, że miała taki właśnie epizod w swojej biografii, także no mówię, no z dwóch stron jakby była niechciana i przemilczana, ale myślę że nareszcie przyszedł czas na Zuzannę, na jej biografii, na jej poezję.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Przyznam szczerze, że poznawałam Zuzannę Ginczankę czytając książkę, którą pani wydała w dwa tysiące dwudziestym roku „Ginczanka. Nie upilnuje mnie nikt”, którą wydało Wydawnictwo Marginesy. Poznawałam ją w trakcie lektury i miałam wrażenie, że ona ciągle unikała prób, włożenie jej w pewne ramy, była bohaterką bardzo wielu anegdot, bardzo wielu wydarzeń, które niekoniecznie miały miejsce i to potwierdza list, który napisał do pani Tadeusz Wikin, który przestrzegał przed tym, żeby nie do końca wierzyć we wszystko co się o Zuzannie Ginczance mówi co się jej przypisuje.

IZOLDA KIEC: To jest w ogóle problem biografów, którzy jakby reprezentują cudzy los, cudze życie, opowiadają o nim, rekonstruują z jakiś tam okruczeń, ze wspomnień, no i jest to ogromna odpowiedzialność, ja zdaję sobie sprawę z tego dopiero dzisiaj, bo kiedy po raz pierwszy pisałam o Zuzannie Ginczance na początku lat dziewięćdziesiątych i wtedy chyba nie do końca miałam jeszcze świadomość tego, z o wiele większą ostrożnością i odpowiedzialnością podchodziłam właśnie do anegdot, do różnych historii, które mi opowiadano, to jest tak, że jesteśmy skazani na subiektywizm, na subiektywizm tych osób, które zetknęły się z twórcą, no tutaj w tym przypadku z Zuzanną Ginczanką, w jej przypadku akurat jeszcze dochodzi kolejna kwestia, wyrzuty sumienia, Zuzanna Ginczanka zginęła w wieku lat dwudziestu siedmiu i musiało pojawić się to pytanie wśród jej znajomych, dlaczego ona, a nie ja, ja tego pytania oczywiście wprost nie zadawałam nikomu, no ale to musiało gdzieś tam wybrzmieć w tych odpowiedziach, które uzyskiwałam i oczywiście to nie jest żadne oskarżenie, ale myślę, że wyrzuty sumienia, że nie, nie, nie zrobili wszystkiego, żeby ją właśnie uratować, że była bardzo samotna w tym czasie ucieczki, ucieczki przed własną urodą, tak można by właściwie powiedzieć, że to co też wybrzmiało w pani wypowiedzi na samym początku Sulamita, niektórzy mówili o niej, że jest Rachelą z „Wesela” Wyspiańskiego, Gwiazda Syjonu, nagle okazało się że to co było jej atutem stało się też pułapką i właśnie przyczyną tej ogromnej samotności, na którą została właśnie w tych latach trzydziści dziewięć, czterdziści cztery skazana i to gdzieś tam się pojawia w relacjach rozmaitych osób i do nich trzeba podchodzić z ogromną ostrożnością i stąd tak wiele znaków zapytania w tej biografii najwięcej właśnie w tym okresie wojennym, lata wcześniejsze troszeczkę

łatwiej nam rekonstruować, aczkolwiek każdy też widział ją inaczej, zawsze tak jest nawet jak o sobie rozmawiamy, to ileś tam relacji, które mamy o jakiejś osobie pokazują, że każdy ma ileś twarzy i tych ileś twarzy miała również Zuzanna Ginczanka.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Pani powiedziała o ogromnej samotności, na którą ona była skazana w czasach okupacji, natomiast czytając o Ginczance, zapoznając się z jej poezją miałam wrażenie, że izolacja, to jest stały motyw w jej poezji i to od samego początku książka zaczyna się od wspomnienia anegdoty, która pokazuje, że te izolacje można traktować w sposób dosłowny, że Ginczanka kiedy była dziewczynką pozowała jako aniołek za witryną sklepu, który prowadziła jej babcia, jako taka świąteczna dekoracja, to spoglądanie zza szyb, bycie wyizolowanym od świata również pojawia się w jej poezji, tutaj chociażby wiersz „Zza barykad”.

IZOLDA KIEC: To jest teraz może mniej, ale chyba ileś lat temu kiedy sama byłam rówieśnicą Ginczanki, to był mój ulubiony wiersz, bardzo mi bliski, bardziej wówczas niż, niż dzisiaj, bo dzisiaj mamy trochę inne ulubione wiersze Zuzanny Ginczanki, natomiast tak ta izolacja i ja to nawet w książce nazywam zdradą, zdradą ponieważ zdradzały Zuzannę najbliższe osoby począwszy od rodziców, którzy właściwie ją opuścili, potem różni mężczyźni, przyjaciele, koledzy ją opuszczali, myślę że nie chciałabym, żeby to tak patetycznie zabrzmiało, ale nie byli godni tej niezwyklej poetki o niezwyklej wrażliwości, niezwyklej osobowości, no i wreszcie tak jak powiedziałam zdradziła ją jej własna uroda, tak zresztą powiedziała Wincentyna Wodzinowska-Stopkowa, zdradziła ją jej własna twarz i to jest właśnie to, że Zuzanna z jednej strony miała świadomość swojej niezwykłości i odrębności i świadomość tego, że nie jest w stanie przebić tej szklanej szyby, ona zawsze była troszeczkę tak jak na wystawie, podziwiana, była osobą, która imponowała, dobrze było się z nią pokazać, mówić o znajomości i przyjaźni z nią, ale jednocześnie mówię, te ostatnie lata pokazały, że, że wszystko, to jakby odwróciło się przeciwko niej i ta samotność dała znać o sobie z całą pewnością z taką zdwojoną siłą.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: „Non omnis moriar”, ona bardzo wprost mówi, że „Chominowo lwowianko dzielna żono szpicla”, czyli odnosi się do kobiety która ją po prostu wydała, to było we Lwowie jeszcze i wiersz powstał w czterdziestym drugim, jest datowany na czterdziesty drugi rok, no to kilka razy Chominowa denuncjowała Ginczankę na policji i kilkakrotnie policja przychodziła po nią do, do kamienicy, w której się Zuzanna ukrywała, Chominowa została oskarżona po wojnie, odsiedziała wyrok w więzieniu i zresztą taka historia, która jest bez precedensu, wiersz ten, który pani zacytowała stał się dowodem w sprawie przeciwko Chominowej, ale to nie była jedyna zdrada, dlatego że Ginczanka uciekła ze Lwowa do Krakowa i zatrzymana została i rozstrzelana w czterdziestym czwartym roku w Krakowie, też zadenuncjowana, albo przez gospodynię, albo przez kogoś z sąsiadów

w miejscu, w którym się ukrywała, także ten los się powtórzył, los który opisała w wierszu „Non omnis moriar” i tam padło nazwisko Chominowej, powtórzył się w Krakowie, tylko z tamtego czasu niestety nie zachowały się żadne wiersze, a być może zachowały się, tylko są jeszcze nieodkryte, ja wierzę w to, że one, one jeszcze gdzieś są.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Rozmawiamy o tragicznych losach Zuzanny Ginczanki, które wybrzmiewają także w jej poezji, ale w tej poezji jest też miejsce na taki wyrażony w bardzo kobiecy sposób podziw dla świata, dla przyrody, dla tego co ją otacza, ona chyba bardzo wnikliwie obserwowała świat, no i temu co obserwowała dawała upust w swojej poezji, ale nawet i to nie było takie jednoznaczne, bo ja sobie wypisałam cytat z wiersza „Zmysły”, mam wrażenie, że to jest takie bolesne, dosłowne, mianowicie „oczami jak agrafki ostro wpięłam się w świat”.

IZOLDA KIEC: Te wiersze, o których pani mówi, takie właśnie bardzo powiedziałabym biologiczne, bardzo zmysłowe i bardzo mocno zakorzenione w świecie natury, to są wczesne wiersze Ginczanki, to są wiersze, które zachowały się w rękopisach, to są wiersze, których ona, czy nie wiem, czy nie miała zamiaru w każdym razie ona ich nie opublikowała, ona je potem niektóre z nich, niektóre frazy na przykład przerabiała i włączyła do swoich wierszy zamieszczonych w tomiku, ale to był trzydziesty szósty rok, te wiersze, o których mówimy, to powstały na przestrzeni, tak od trzydziestego pierwszego do trzydziestego czwartego roku i na szczęście zachowały się rękopisy Zuzanny Ginczanki ocalone przez Eryka Lipińskiego, oddane do Muzeum Literatury w Warszawie i dadzą to właśnie wiersze, które pisze taka młodziutka dziewczyna, czasem mówię, że ona była bardzo młoda, nawet nie była dojrzała nastolatka, tylko taka nastolatka czternasto, piętnastolatka i ponieważ ona sama używa takiego określenia w jednym z wierszy „Przed przebiśnigami”, to ja o nim mówię „Przed przebiśnigami”, jeszcze taka zupełnie, jeszcze zanim wiosna nastąpiła, zanim ona zaczęła tak naprawdę dojrzewać, to już pisała właśnie takie bardzo zmysłowe wiersze kobiety, tak jak pani mówi, bo ona była w ogóle wcześniej dojrzała i jak się patrzy na jej zdjęcia, to też nie widać takiej trzynasto, czternastoletniej dziewczynki, tylko za każdym razem widzimy już taką dojrzałą, nawet można powiedzieć doświadczoną życiem kobietę, ja myślę że to właśnie te relacje z rodzicami odegrały bardzo dużą rolę w tym takim szybkim dojrzewaniu Zuzanny, ten sensualizm zawarty w wierszach jest tym co chyba uderza najbardziej w tej wczesnej poezji, ale jest tam nie tylko właśnie to zauroczenie światem, jest także namysł nad śmiercią, nad przemijaniem, również nad tym co nas dzieli od świata natury, nie tylko to co łączy tą młodą dziewczynę z naturą, jest taki wiersz „Sosny”, to znaczy wiersz „Posucha”, tytuł jest „Posucha”, ale bohaterkami są Sosny i młoda dziewczyna, która z tymi Sosnami rozmawia, jakby szuka takich analogii pomiędzy sobą i światem natury i nagle okazuje się, że ten świat natury

również stawia pewną barierę, taką ścianę, czy tą szybę, której nie sposób przeniknąć, nie sposób przejść na tę drugą stronę i w tym wierszu „Zza barykad”, o którym pani mówiła, gdzie nie ma możliwości tej spojoności, ona używa też tego słowa spojoność nie mam możliwości i jakoś takiego połączenia się i jedności, a nie z naturą, a ni z drugim człowiekiem i myślę, że stąd jest ta tak jak pani mówi izolacja, można by powiedzieć alienacja Ginczanki cały czas obecna w wierszach.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: To co pani mówiła też wybrzmiewa w wierszu „Zdrada patrzysz mi w oczy jak w szklane szyby, jak nie przebite graniczne szyby i nie wiesz wcale jak w myśli wołam uwolnij mnie miły, uratuj i wybaw”.

IZOLDA KIEC: To jest ten stały motyw, który w tych późniejszych wierszach, on będzie coraz bardziej rozwijany, coraz częstszy, to pod koniec tego okresu dwudziestolecia on zdominuje twórczość liryczną Ginczanki, te wiersze, które ona publikowała już po opublikowaniu tomiku, który publikowała przede wszystkim w Skamandrze, on jest troszeczkę przysłonięty właśnie ten wątek, takiej niemożności porozumienia się ze światem, on jest troszeczkę przysłonięty przez jej twórczość satyryczną, ponieważ ona w Szpilkach publikowała satyry, ale tak naprawdę te satyry są też tak je tu w książce nazwałam, że to są takie liryczne satyry, dlatego że jest utwór, no zakwalifikowany jako satyra i opublikowany w Szpilkach, utwór zatytułowany „Sublokatorzy”, to jest znowu o takich ludziach, którzy nie potrafią znaleźć sobie własnego miejsca w świecie.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Kiedy ja zaczynałam czytać książkę, kiedy Zuzanna Ginczanka tak naprawdę kojarzyła mi się bardzo mgliście, tylko i wyłącznie z poetką, ale trudno było mi o niej powiedzieć coś więcej, kojarzyła mi się przede wszystkim z satyryczką, natomiast rzeczywiście im lepiej ją poznawałam tym odkrywałam, że ta satyra, to jest kolejna niesprawiedliwie jej przyklejona łatka, bo te satyry, to są smutne satyry, bo jak pani wyjaśnia, to muszą być smutne satyry skoro pisze je liryczka.

IZOLDA KIEC: To jest satyra społeczna i ona nie może być wesoła w tych latach, w których ona powstawała, bo to jest druga połowa lat trzydziestych i Zuzanna Ginczanka sama zetknęła się z tym czym jest antysemityzm, bo to były nie tylko getto ławkowe na przykład w Uniwersytecie Warszawskim tam gdzie ona studiowała, ale również ona kilka razy zetknęła się z takimi osobistymi atakami, konkretnie na nią, które pojawiały się w jakiś tam brukowej prasie warszawskiej, ale to jest też jej funkcjonowanie w środowisku, ona przyjechała do Warszawy z Równego wołyńskiego, żeby zaistnieć i myślę, że tak zresztą powiedział jeden z jej wiejskich jeszcze znajomych, musiała się bardzo zawieść, musiała się zawieść na tym świecie, który był oczywiście kolorowy, który przyjął ją jako taką właśnie egzotyczną piękność, gdzieś tam z kresów, która przyjechała do stolicy, natomiast nie oferował jej tego czego ona oczekiwała, zrozumienia dla jej poezji, dla jej wrażliwości i to widać

w tych satyrach również, kiedy ona nie bardzo potrafi znaleźć wspólny język znowu z satyrykami, z którymi bywała przy stoliku w Zodiaku, z którym się przyjaźniłam, mnóstwo rozmaitych anegdot właśnie na ten temat krąży, ale te satyry są właśnie smutne i ona pokazuje jak, jak, jak wiele dzieli ją, tą jedyną najważniejszą kobietę w zespole Szpilek, było jeszcze parę kobiet, które tam pisały w Szpilkach, ale nie były tak wyraziste i tak bardzo znane jak wówczas Zuzanna Ginczanka.

DIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Nie chciałabym zastosować zbytniego uproszczenia, ale miałam takie wrażenie, że właśnie te literackie towarzystwa kawiarniane, które bardzo chętnie ją przyjmowały, momentami traktowało ją trochę jak maskotkę, jak taki piękny ozdobnik, nie wiem jak pani to odbiera, czy ona, jej twórczość były traktowane poważnie?

IZOLDA KIEC: Pisząc tę biografię sięgnęłam do recenzji, starałam się odnaleźć wszystkie te, które wówczas się ukazały z jej tomiku i muszę powiedzieć, że byłam zdziwiona, ponieważ gdzieś tam w legendzie, też przetrwało, że wszyscy się zachwycali poezją i powiem w ten sposób, no niekoniecznie, niekoniecznie zachwycają się tak bardzo jej poezją, myślę że to była poezja, która wyrastała ponad tamten czas, tamten powiedziałabym pewien schemat, który kojarzymy z poezją kobiecą, bo to co dzisiaj uważamy za atut tej poezji, właśnie ten biologizm, zmysłowość, to jej wyrzucano, że ona jest zbyt biologiczna i zbyt sensualna w tej poezji, także nie do końca jak gdyby było jeszcze miejsce na akceptację tego typu kobiecą twórczość wówczas, no pamiętajmy, że mówimy o latach gdzie takim wyznacznikiem tego czym jest poezja pisana przez kobiety jest twórczość Marii Pawlikowskiej Jasnorskiej i ja jej absolutnie nie pomniejszam, ale Ginczanka gdzieś idzie w zupełnie innym tropem, jeżeli chodzi o, o takie pisarstwo kobiece, natomiast myślę, że tak że pewien protekcjonalizm jest bardzo wyraźny w tym co się o Ginczance wówczas już mówiło i pisało i muszę powiedzieć z przykrością i spotykam się z tym również dzisiaj.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Na podsumowanie naszej rozmowy, chociaż nie mam wątpliwości, że w tak krótkim czasie niemożliwością jest wyczerpanie tematu i opowiedzenia o Zuzannie Ginczance, jej twórczości wszystkiego. Chciałabym zapytać o to, czy pani zdaniem Ginczanka odnajdzie swoje miejsce w takim odbiorze społecznym, że nazwisko Zuzanny Ginczanki będzie od razu kojarzone, że trafi do jakiegoś kanonu ?

IZOLDA KIEC: Jest bardzo szczególna moda na Ginczankę, to znaczy może ja też nie, nie, nie jestem na tyle obiektywna, ponieważ ja znam trochę to środowisko i do mnie trafiają osoby, które zainteresują się Ginczanką i na przykład przygotowują spektakle, projekty muzyczne, wystawy i tak dalej, także mnie się wydaje, że dużo się dzieje wokół Ginczanki, zresztą nie ma takiej odporniejszej, że tak powiem poetki, czy poety w ogóle twórcy od pomijanego po iluś tam latach, który w ciągu tam ilu dziesięciu lat doczekałby się dwóch edycji zebranych poezji, dwóch edycji wybranych

tłumaczeń, ona była tłumaczona w ostatnich latach na wiele języków również, ale ja rozumiem o co pani pyta, bo jeżeli jakiś poeta, czy poetka, czy twórca jakikolwiek nie trafi do kanonu lektur szkolnych, to go właściwie nie ma, a ja bym tutaj może wypowiem taką opinię dosyć kontrowersyjną, ja bym nie chciała jej, Ginczanki w szkole dlatego, że szkoła to jest pewien schemat, który znowu obowiązuje również jako pewna interpretacja, jako pewien schemat czytania, nawet gdyby Ginczanka trafiła do kanonu lektur szkolnych, to trzeba było byłoby ją upchnąć w pewnym schemacie, ja raczej widziałabym to właśnie tak jak w tej chwili to widzę, że są osoby, które nawet czasem przez przypadek docierają do tej poezji, docierają do tej biografii i to są naprawdę w wielu przypadkach takie fascynacje, życiowe fascynacje, nawet niektórych osób, które mówią, że potem już do końca życia ta Ginczanka z nimi zostanie, bo, bo ona jest tak ważna.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Sprawdzają się słowa, które Ginczanka sama o sobie napisała, nie upilnuje mnie nikt tak.

IZOLDA KIEC: Dlatego właśnie tak bardzo zależało mi na tym, żeby tę biografię tak zatytułować, żeby, żeby to było oczywiste, to tak chyba podstawowy rys Ginczanki, który, który gdzieś tam się pojawił, po przez te lata kiedy o niej rozmyślałam, czytałam jej wiersze, to myślę, że właśnie tak jest.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Zatem mam nadzieję, że nasza rozmowa była właśnie takim przyczynkiem do tego, żeby postać Zuzanny Ginczanki sobie przybliżyć, żeby spróbować się o niej czegoś dowiedzieć, chociaż tak jak pani zaznacza w książce i tak jak myślę, że wybrzmiewa z naszej rozmowy, niemożliwym jest wiedzieć o niej wszystko i dowiedzieć wszystkiego, bardzo pani dziękuję za spotkanie.

IZOLDA KIEC: Dziękuję bardzo.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Gościem Audycji Kulturalnych była profesor Izolda Kiec - literaturoznawczyni, teatrolożka i kulturoznawczyni, prezeska i założycielka Fundacji Instytutu Kultury Popularnej.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie.

LEKTOR: „Audycje kulturalne” w dobrym tonie.